



Zofia Kucówna – Fedra

MAGIC LOTY



Krystyna Janda – Medea

ZNE

Czy którakolwiek z kobiecych ról skrojona jest na miarę Szekspirowskiego Hamleta? Ofelia, Julia, Desdemona, Lady Makbet? Czy o nich marzą polskie aktorki?

MARIA STUART

„Dla mnie rolą, o której warto marzyć, jest Maria Stuart z dramatu Słowackiego. Młoda, bezgranicznie zakochana w złym człowieku, szalona królowa, która przegrywa wszystko – tron, władzę i życie z powodu namiętności – wyznaje **Nina Andrycz**. – Rola wspaniała, bardzo trudna i złożona. Zagrać tak ogromną skalę namiętności do obłędu włącznie, w dodatku wyrażoną pięknym poetyckim językiem, to było zadanie ekscytyujące”. Została uwieczniona sukcesem. Aktorka wspomina: „Pobiłam rekord. Zagrałam 200 razy, nie tylko w teatrze, ale również na występach gościnn-

nych, np. na Wawelu! Książdz z pobliskiego kościoła wypożyczył mi wtedy zabytkowy klęcznik. Widzowie wstali, kiedy uklęknęłam do modlitwy. Bywa, że poczucie odpowiedzialności paraliżuje aktora. Mnie podnieca, choć tremę mam zawsze”.

Nina Andrycz jest perfekcjonistką do szpiku kości. Nie dowierza sile talentu. Uważa, że rola zawsze musi być podbudowana intelektem i techniką aktorską. Ile wysiłku kosztowało ją przygotowanie, a później granie roli?

Pamięta, że pot splywał jej z twarzy, a ciśnienie niebezpiecznie rosło. Juliusz Osterwa powiedział kiedyś, że aktor



Magdalena Zawadzka – Lady Makbet z Tadeuszem Łomnickim

grający główną rolę jest jak żołnierz w ogniu. Albo wygra bitwę, albo padnie. Nina Andrycz, która za kilka miesięcy będzie obchodziła na scenie Teatru Polskiego jubileusz 65-lecia pracy artystycznej, zagrała i inne wielkie role: Balladynę, Kleopatę, Lady Makbet i niedawno Klarę Zachanasię.

FEDRA

Zofia Kucówna kategorycznie twierdzi, że dla niej najcenniejszym przeżyciem aktorskim było granie ról, które miały wymiar poetycki, metafizyczny i ogromną ekspresję słowną. Ważne też były role budzące stan emocjonalny, zmuszający do całkowitego wyłączenia się z rzeczywistości. Coś bardzo bliskiego schizofrenii. „Najsilniejszych przeżyć dostarczyła mi „Fedra” Racine’a. Musiałam pokonać wiele oporów i wątpliwości, zanim uwierzyłam, że

mogę ją grać”. Zofia Kucówna pamięta, że w okresie przygotowań do premiery nie mogła o niczym innym myśleć. „Wychodząc na scenę wyrzucałam z siebie całą energię. Nazajutrz byłam słaba fizycznie, nic mi się nie chciało, z trudem mówiłam. Wieczorem szłam do teatru i znów przypinałam ostrogi”. Spadała kurtyna i znowu czuła się jak zapaśnik lub bokser po odbytej walce. „Idąc do domu marzyłam o wypiciu dużego kubka dobrze posłodzonego napoju”. „I, co dziwne, po spektaklu spadałam kilogram na wadze, a w ciągu następnego dnia wyrównywałam stratę. Ze zdziwieniem obserwowałam te fizjologiczne zjawiska”.

Magiczny Teatr Fedry z olśniewającą rolą Zofii Kucówny przeszedł do historii. „Fedra” była ukoronowaniem mojej drogi aktorskiej. Potem nie zdarzyło się już nic, co dałoby mi

taką satysfakcję i takie przeżycie” – ocenia aktorka.

LADY MAKBET

Jeśli o jakiegokolwiek damskiej roli mówi się, że jest damskim odpowiednikiem Hamleta, to z pewnością jest nią Lady Makbet. Grywały ją zazwyczaj aktorki dojrzałe i doświadczone. Wyjątkiem była **Magdalena Zawadzka**.

Miała 25 lat, kiedy Tadeusz Łomnicki wpadł na pomysł, aby u jego boku zagrała tę właśnie rolę w telewizyjnym spektaklu reżyserowanym przez Andrzeja Wajdę. „O tej roli wcale nie marzyłam i wątpiałam, czy dam sobie z nią radę. Dzięki odwadze młodości wzięłam się jednak z wyzwaniem za bary i ona pomagała mi zmierzyć się z tak skomplikowaną psychologicznie rolą” – wspomina. „Pracowałam ciężko, ale nie przenosiłam do domu emocji ze

sztuki. Nie szalałam i nie myłam rąk z krwi. Jeśli aktor nie potrafi wracać do rzeczywistości i po zejściu ze sceny nadal tkwi w wymyślnym świecie, powinien zwrócić się o pomoc do psychiatry”.

Rola Lady Makbet była sukcesem. Magdalena Zawadzka odkryła w sobie możliwości, których istnienia nawet nie podejrzewała. „Ofelia, Kleopatra, Amelia i wiele, wiele innych kreowanych przeze mnie postaci to konsekwencja tego, czego nauczyła mnie Lady Makbet. Jej los stanowił dla mnie życiową przestrożę, że nie wolno przeć do celu za wszelką cenę. Nie wolno przekroczyć pewnych granic, bo można się zatracić całkowicie i na zawsze”.

ANTYGONA

Prezentem od losu nazywa **Anna Chodakowska** swój debiut na scenie Teatru Narodowego tuż po dyplomie. „Kiedy usłyszałam, że mam zagrać Antygonę, czułam się jak błogosławiona”. Na pierwszą próbę przyszła z nadzieją, że wyzwaniu podoła, ale bez pewności, że potrafi. „Musiałam poddać się reżyserowi i maksymalnie się otworzyć”. Adam Hanuszkiewicz postawił na spontaniczność i potrafił wywołać emocje w młodej aktorce. „Zdziwiło mnie, że ludzie na widowni płakali nad losem Antygony”. Emocje postaci krywały się wówczas z emocjami niedojrzałej jeszcze aktorki. „Musiałam nosić w sobie ból i niepokój, bo grając cierpiałam naprawdę, a ze mną ludzie, którzy przychodzili do teatru po proste, zwykłe przeżycie”. Opa- dała kurtyna i trzeba było wracać do rzeczywistości... Anna Chodakowska pamięta, że miała z tym problemy. Trudno było jej „zdjąć” z siebie tę rolę.

Po premierze pisano: narodziła się nowa Helena Modrzejewska. Czy miała poczucie sukcesu? „To był bardzo efektowny i ważny początek mojej drogi artystycznej. Antygona nauczyła mnie psychicznej gotowości do nagłych zmian” – ocenia dziś. Kolejne role, m.in. Balladyna, Kasandra, Fedra i wreszcie ostatnio Alicja w „Tańcu śmierci”, potwierdziły jej talent.

MAGICZNE LOTY



Nina Andrycz – Maria Stuart

► MEDEA

Krystyna Janda zobaczyła kiedyś w studio TV napis na cegle: Tu pracowałem nad rolą Hamleta. Bez skutku!... „Odczytałam to jako symbol, bo Hamlet jest uznawany za najbardziej tajemnicze i nobilitujące wyzwanie, bez względu na to, czy aktor zagra dobrze czy źle. Taka kobieca rola nie istnieje” – uważa.

Krystyna Janda szła od sukcesu do sukcesu, długo czuła niedosyt. Marzyła o rolach z wielkiego repertuaru, tymczasem nikt jej takich propozycji nie składał. Dopiero gdy zaangażowała się do Teatru Po-

wszechnego i dyrektor Hübner spytał, co chce zagrać, pomyślała o „Medei” Eurypidesa. „Uznałam, że to jest bardzo trudne i prawie karkołomne zadanie dla aktorki. Chciałam się z nim zmierzyć”. W trakcie pracy nad rolą największym problemem była scena pożegnania z synami, których Medea wysyła na śmierć. „Mocowaliśmy się z reżyserem. Zygmunt Hübner chciał, abym grała zimno i technicznie. A ja nie umiałam tego zagrać bez łez. Wprowadzono dwóch małych chłopców na scenę. Jako Medea wiedziałam, że muszę ich zabić, a jako Krystyna Janda nie



Maria Peszek – Kubuś Puchatek



Anna Chodakowska – Antygona

mogłam się z tym pogodzić. Płakałam naprawdę i publiczność płakała ze mną”.

Spektakl był pełen błyskotliwych technicznych pomysłów: czarna lustrzana podłoga, kurtyna świetlna, dymy, wiatr, muzyka, odgłosy burzy... „To niesamowicie pobudzało wyobraźnię”. Janda żyła rolą, którą miała zagrać. Była z nią od rana do nocy. Ćwiczyła głos, dykcję. Cyzelowała rytm wiersza. Wchodząc na scenę była pewna najdrobniejszego szczegółu. „Miałam poczucie, że uczestniczę w czymś, co robi wrażenie”. Medea była największym wyzwaniem dla aktorki. To doświadczenie przyniosło efekty w następnych rolach z wielkiego repertuaru.

KUBUŚ PUCHATEK

Hamlet jest generalnie „poprzeczką” dla mężczyzny, ale tak się składa, że we współczesnym teatrze i kobiety mogą grać role męskie. Hamleta przecież zagrała Teresa Budzisz-Krzyżanowska... „Mnie oszołomiła perspektywa zagrania Kubusia Puchatka – mówi 26-letnia **Maria Pe-**

szek. – Strasznie trudno zmierzyć się z postacią, która funkcjonuje w świadomości jako pełen mit. A jeśli w dodatku ten mit zrodził się w dzieciństwie, konfrontacja jest bardzo ryzykowna. Pomyślałam jednak, że czeka mnie fantastyczna przygoda. Najtrudniej było mi znaleźć sposób na utrzymanie stanu autentycznej naiwności i zadziwienia światem. Musiałam być, a nie grać”. Udało się.

Przede wszystkim starała się zderzyć z siebie wszelkie przejawy kobiecości. Włożyła buty na płaskim obcasie, rozciągnięty sweter, szerokie spodnie. Przestała się malować. W miarę upływu czasu zaczęła chodzić i myśleć jak Kubuś. W trakcie prób spotykała się z kolegą Jackiem Poniędziałkiem, który pracował w tym czasie nad rolą Hamleta. „Rozmawiając o naszych rolach uświadomiliśmy sobie, że Hamlet i Kubuś są pokrewnymi postaciami”. To było najtrudniejsze zadanie, z jakim dotychczas się zetknęła. Pracowała tak intensywnie, że zapomniała o całym świecie. „Choć to brzmi patetycznie, uważam, że aktorstwo jest powołaniem. Kiedy wchodzę na scenę, spływa na mnie poczucie szczęścia.” Maria Peszek trzy lata temu skończyła szkołę teatralną. „Dotychczas grałam postacie czyste, cierpiące, samotne. Teraz chciałabym zagrać kogoś złego, jakiegoś demona. Ciekawa jestem, co mnie czeka za tym następnym zakrętem?”...

Zapewne za zakrętem nie czeka na nią Hamlet. Może dobrze, bo szaleństwa aktorek, które porywały się na tę rolę (m.in. Sara Bernhardt, Teresa Budzisz-Krzyżanowska), dowiodły, że o wiele lepiej – i bezpieczniej – sięgnąć do wielkich postaci kobiecych w literaturze teatralnej: Fedry, Medei, Antygony, Marii Stuart, Lady Makbet... i zмагаć się z nimi, jak całe pokolenia znakomitych artystek. Oby tylko były takie możliwości...

**JADWIGA
POLANOWSKA**

ZDJEŃCIA: B. BORYS, M. LANGDA, S. OKOŁOWICZ, ARCHIWUM ZASP, PAT